Rok 7. Kalisz dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1876 r. № 9.

KALENDARZ
Dziś św. Ignacego B.
D. 2 „ **Oczyszcze. N. M. P.**
„ 3 „ Błażeja B. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 1 Lutego 1876 roku.

TERMOMETR

Zimna	rano	w poł.
Wczoraj	9	7
Dziś	7,5	4

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 778, Dziś 776 stała pogoda.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Najjaśniejszy Pan w nagrodę trzydziestopięcioletniej nieskazitelnej służby na klassowych posadach, raczył obdarzyć orderem Ś-go Włodzimierza 4-ej klassy: kaliskiego gubernjalnego pocztmistrza *Sadowskiego* oraz lekarza sieradzkiego powiatowego szpitala i więzienia, doktora medycyny *Billinga*.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Gdy przed kilku miesiącami widniejące na niebie łuny pożarów roznosiły popłoch i trwogę po całym kraju, gdy dźwięki bijących na alarm dzwonów, budziły ze snu spokojnych mieszkańców miast i miasteczek, gdy wreszcie straszny żywioł pochłaniał mienie setek rodzin i z całych osad pozostawiał tylko gruzy i zgliszcza, myśmy spali spokojnie, wiedząc, że nad naszym dobytkiem czuwa jakieś opiekuńcze oko, że na pierwszy dźwięk pożarnego dzwonka dzielna straż ogniowa pospieszy na ratunek zagrożonego domostwa.

Samo więc już istnienie ochotniczej straży ogniowej wyświadczało i wyświadcza nam ogromną przysługę, bo dając spokój, daje zarazem i to przekonanie, iż chociażby pożar nawiedził nasze mienie, w skutek szybkiego i umiejętnego ratunku, małe tylko po sobie pozostawi ślady.

A jednak mimo całego pożytku, jaki przynosi dla miasta tak zbawienna instytucja, straż ogniowa nie cieszy się taką sympatją i współdziałaniem ze strony ogółu mieszkańców, na jakie zasługuje, i dzięki tylko ofiarności niektórych zamożniejszych jej członków, utrzymać i choć powoli rozwijać się może.

Gdzie leży przyczyna tak dziwnej obojętności dla instytucji, którą słusznie chlubić się mamy prawo, jaki jest powód tak małego na jej korzyść współdziałania?—natychmiast wyjaśnić postaramy się.

Jak wiadomo, myśl utworzenia w naszem mieście ochotniczej straży ogniowej, najpierw zrodziła się w szczupłym kółku, zamieszkujących tu niemców i za ich inicjatywą i staraniem w czyn wprowadzoną została. Nic więc dziwnego, że na jej czele postawiono również niemca, człowieka zacnego i zamożnego, który hojną swej szkatuły ofiarą dźwignął odrazu młodą instytucję i zapewnił jej rozwój i egzystencję.

Z początku zatem wszystko szło jaknajpomyślniej; ochotników znalazło się mnóstwo, gorliwie się zajęto zaprowadzeniem pewnego ładu, podzielono się na oddziały, regularnie uczęszczano na lekcje gimnastyki, nie opuszczano ani jednego zebrania, słowem, dopóki nowość była nowością— wszystko szło jaknajpomyślniej. Aliści wkrótce pokazało się, że wśród tej massy ochotników wielu było takich, których przynęcił błyszczący hełm i płócienna bluza, majówki, pochód z pochodniami, i t. p. ostentacje, lecz gdy te urok nowości straciły, cyfra członków znacznie się zmniejszyła.

Została tylko szczupła garstka, w której większość reprezentowaną była przez żywioł niemiecki, a mniejszość — przez żywioł swojski. Zdawało się, iż nakoniec po drobnych nieporozumieniach, z powodu zewnętrznych form i urządzeń wynikłych, błoga pomiędzy stowarzyszonemi zapanuje harmonja. Omylono się jednak; wkrótce bowiem na porządku dziennym zjawiła się jedna ważna kwestja, rozwiązanie której rzuciło kość niezgody pomiędzy nieprzychylne sobie stronnictwa — kwestją tą była dotychczasowa komenda w języku niemieckim. Nadomiar złego, nastąpiła śmierć założyciela i organizatora kaliskiej straży ogniowej, i w skutek tego zjawiła się konieczność wyboru nowego naczelnika, co dolało oliwy do ognia. Nastąpiły burzliwe posiedzenia; jedni chcieli mieć za naczelnika tego, drudzy owego, krzyżowały się zdania pro i contra, rozpoczęto nawet polemikę w szpaltach „Kaliszanina," i w końcu, naturalną rzeczy koleją, zwycięztwo przechyliło się na stronę większości, reprezentowanej jak wiadomo przez niemców. Wielu z tego powodu z pobitej mniejszości wykreśliło się z listy stowarzyszonych, mała tylko liczba mając jedynie na widoku cel i znaczenie dla miasta tak pożytecznej instytucji, pozostała na swoich stanowiskach.

Oto w krótkich słowach historja naszej straży ogniowej, z której wyciągnięcie sensu moralnego pozostawiamy łaskawym czytelnikom. Dzisiaj straż ogniowa, chociaż ilościowo mniejsza jak była przy swojem założeniu, z pomocą ścisłego, prawie wojskowego regulaminu, dzielnie na wypadek pożaru pełni swą funkcję, dobrze zasługując się miastu i okolicy. A chociaż tak jak dawniej na jej czele stoi niemiec, chociaż komenda odbywa się w języku niemieckim, co wszystko nadaje jej charakter jakiegoś odrębnego *vereinu*, nie przeszkadza to nam jednak oddać jej sprawiedliwość i słowem uznania uczcić skromne zasługi jej członków.

Bo i któż temu winien, że znaczną większość naszej straży ogniowej stanowią niemcy, kto winien, iż z ich grona wyszedł projekt jej założenia, któż wreszcie winien, iż jedynie materjalne z ich strony ofiary, podtrzymują byt jej instytucji?

Niech nam na to odpowiedzą ci, którzy głusi na głos obywatelskiego obowiązku mogą a nie chcą zapisać się na listę jej członków, lub ci, którzy podnosząc głos przeciwko uzurpowaniu praw swoich, sami korzystać z nich nie czują potrzeby.

Tym wszystkim jedną ośmielimy się dać radę: Uczyńcie panowie tak, ażeby większość po waszej była stronie a zasługi w sprawie instytucji wyrównywały zasługom strony przeciwnej, a wtedy przeprowadzicie to, czego dotąd pomimo krzyków i bezskutecznych starć przeprowadzić nie mogliście.

— Pierwszy wieczorek muzykalny, jaki miał miejsce w zeszły piątek w sali koncertowej, pod szczęśliwą rozpoczął się wróżbą. Doborowa pu-

Z deszczu pod rynnę

HUMORESKA

Kazimierza Niemierowskiego.

(Ciąg dalszy).

Była pewna liczba młodzieniaszków, którym surdut uniwersytecki służył za parawanik dla nierzadkich ekscesów, zwanych figielkami uniwersyteckiemi, figielkami, które niejednokrotnie wchodziły w zakres wcale nie studenckich żartów, cechujących zepsucie obyczajów i spaczone pojęcia tych paniczów; a jakkolwiek pomijał ogół po macierzyńsku takie anormalne dowcipy, wszelako pozostawał pewien niesmak odsuwający ludzi zacnie myślących od takich kawalerów. Do rzędu tych należał Wiktorek. Ojciec psuł synka pochlebstwami, i zrobił z niego naczynie acz pięknie powierzchownie, wewnątrz zupełnie puste, w ścisłem znaczeniu tego słowa. Namarnował grosza dosyć w Warszawie, narobił nie bardzo pięknych skandalików, i rad był zniknąć na chwilę z tego koła, w którem nie bardzo miłem pa trzano na niego okiem. Takim był syn pana Kociołkiewicza, nowokreowanego obywatela.

Zjechawszy na wieś, Wiktorek snuł planiki wesołego życia, i rozpytywał się ojca skrupulatnie o miejscowe okoliczne piękności, będąc pewnym iż swą lwią miną i szczebiotem francuzkim, odegra rolę Donżuana i zasłynie na całą okolicę.

— Potrzeba się obejrzeć po okolicy — mawiał ojcu, wizyt nie będę składał jakiś czas nikomu, pragnę zaciekawić śliczne buziaczki swą osobą, a potem... potem zobaczę!

— Tylko mój Wiktorku muszę zrobić ci uwagę, abyś ostrożnie uwijał się w okolicach Durnowa, bo ja ze starym nie bardzo wesoło rozstałem się, a zresztą to człowiek dumny, a ma córkę ładną, jakkolwiek już nie bardzo młodziutką i zazdrosny o nią okropnie.

— Powiedz mi ojcze, czy oni naprawdę tak bardzo bogaci?

— Hm!... było to przed kilku jeszcze laty, ale wojaże... festyny... złe gospodarstwo, zresztą majątki tak upadły w cenie, że tam nieszczególnie już dzisiaj. Ale dlaczego mię pytasz? czy byś śmiał marzyć o znajomości z panną?... chcesz mię skompromitować paplaniną starego? daj pokój! nie rusz djabła, niech śpi.

— Nie, nie! ale tak się pytam, zresztą zobaczymy... zobaczymy.

Wiktorek chorował na wielkiego wodza, od którego umiejętnej dyspozycji, zależała egzystencja narodów.

Pewnego ranka, a było to w maju, nasz Lowelas sadził na swym siwoszu pod laskiem z zamiarem dostania się nad rzekę i obejrzenia okolicy w owych stronach nader pięknej. O parę staj od niego, po drodze bitej pędził szybkim kłusem lekki kabrjolecik zaprzężony w jednego konika, a gdy mijał go, spostrzegł, iż koniem kierowała kobieta śliczna, w białym rannym kostjumie. Wiktor spostrzegłszy tę nowość dla siebie, mimowolnie pochwycił za kapelusz i oddał ukłon, na który odpowiedziano mu głośnym śmiechem.

Zbity z tropu, spojrzał po sobie i badał coby mogło być takiego oryginalnego w jego osobie, aby śmiech wywołać w nieznajomej, ale próżno szukał i przeglądał się w swem kieszonkowem lusterku, nic a nic śmiesznego nie znalazł.

— Dziwna rzecz jednakże — mruczał sobie pod nosem, jaki to nowy sposób prezentowania się obcemu mężczyźnie, boć przecież jestem mężczyzną! tu pokręcił bujnego wąsika. No... ale kto to mógł być?... I gdy tak marzył spostrzegł idącego chłopka; zatrzymał go.

— Czy nie wiesz przyjacielu kto to jechał w tym powoziku?

— A ino! wiem, to panienka z Durnowa.

Aha! pomyślał sobie to ona! I śmiała się ze mnie, no poczekaj panienko, zobaczemy kto się roześmieje na ostatku!

I pojechał szybkim kłusem w dalszą drogę. Co myślał, trudno wiedzieć, ale widocznie snuł jakiś figielek uniwersytecki, bo często wstrzymywał konia, uśmiechał się, to popędzał siwosza, i od czasu do czasu zaglądał do swego kieszonkowego lusterka.

Ale pójdźmy za naszą bohaterką, która właśnie staje przed pałacem i oddaje lejce lokajowi czekającemu jej powrotu.

bliczność zapełniła wszystkie miejsca, popisujące się w części wokalnej szanowne amatorki były przy głosie jak nigdy, niektóre ustępy z programu, zwłaszcza trio z Gounoda, stanowiące z mazurkiem Szopena perłę koncertu, zachwyciły słuchaczów a jednak... znalazła się niestety ofiarà zasługująca na najsurowszą krytykę. Zgadnijcie kto taki? oto strój jednego z wystawionych fortepjanów.

Każdy instrument ma pewien zasadniczy ton pewnej barwy, zwany kamertonem, który nie wszędzie jednaki, jest jednak główną podstawą przy strojeniu instrumentu; ta niestałość kamertonu, chociaż staje się powodem wielu niewygód zwłaszcza dla śpiewaków, byłaby jednak do zniesienia, gdyby nie objawiała się w niej ciągła dążność do podwyższania tonu, dążność która zarówno w muzyce jak w życiu, smutne wywołuje następstwa: w muzyce podkopuje głos śpiewaków, w życiu przyprowadza do ruiny tych, którzy żyjąc nad stan, myślą jedynie o utrzymaniu wysokiego tonu.

Otóż, w obec szkodliwych następstw wynikających ze zmienności kamertonu, Francja w interessie muzyki zaprowadziła w 1858 r. stały i niezmienny kamerton, który przyjęły powagi muzykalne prawie wszystkich ucywilizowanych narodów. Odtąd nic już nie krępuje artystów, zwłaszcza śpiewaków, w ich działalności. Dawniej śpiewak popisujący się np. w Lombardzie, mogący uchwycić najwyższą nutę pewnej kompozycji, po przybyciu do Rzymu nie byłby w stanie tej samej kompozycji powtórzyć bez narażenia własnej krtani, bo w Rzymie używany był wyższy kamerton niż w Lombardzie. W interesie tedy muzyki i wygody występujących osób, kazano u nas (gdzie także wysoki dotąd panował kamerton) zgodnie z kamertonem paryzkim, prawie o ćwierć tonu obniżyć strój fortepjanu; ale to *prawie* nie tak łatwo określić, a tony, są to arcy subtelne rzeczy.

W Paryżu kamerton zasadniczy powstaje przy falowaniu 870 drgań przez sekundę; czy stroiciel kaliski liczył drgania tonów gdy stroił fortepjan i czy posiadał stosowne ku temu narzędzia? wątpić należy, i nic dziwnego że się stroiciel pomylił nastroiwszy fortepjan *przeszło o ćwierć tonu* za nizko. O tajemnicy tej prawdopodobnie nie dowiedziały się skrzypce i fisharmonika, i oto powód dla którego w pierwszym numerze programu usłyszeliśmy okrutne nawoływania *Sylwy* nad strasznie zdetonowanym *Hernanim*. Szczęściem, że fortepianista pan D. spostrzegł się na razie i z przytomnością umysłu zasługującą na pochwałę, zasiadłszy do drugiego fortepjanu, dokończył rozpoczętego utworu.

Fortepjan o tak zniżonym stroju, stracił na metaliczności, i chociaż tony wychodziły blade, przez co sympatyczne głosy pań: B. G. T. dużo ucierpiały, to jednak wzorowa deklamacja i subtelne cieniowanie arji z Afrykanki, wyborne mezza voce z arji Otello, i ożywiona precyzja w małoruskiej piosence, musiały wywołać oklaski, nawet tak pessymistycznie usposobionego słuchacza jak autora niniejszej krytyki.

Dziękujemy więc za już a prosimy o więcej.

— W jednym z tutejszych sklepów subjektem był chłopiec młody, dobrego prowadzenia i uczciwy. Właściciel przekonawszy się o jego sumienności nie wachał się powierzyć kassę i sklep jego opiece. Trwało to rok przeszło. W ostatnich czasach, właściciel zauważył znikanie ze sklepu cenniejszych przedmiotów, skórek kosztownych futer, herbaty i t. p. Nie śmiał jednak posądzać zaufanego chłopca. Wypadek jednakże chciał, iż schwytał go na gorącym uczynku; okazało się iż wspólnikiem chłopca był starozakonny kupiec, który nabywając za bezcen wyniesione przedmioty, sprzedawał je potem ze znacznym dla siebie zarobkiem, a winowajca otrzymywane pieniądze puszczał potem w gronie wesołych towarzyszów.

Dziś obaj wspólnicy zamknięci w *ulu*, rozmyślają nad skutkami swej winy.

— Otrzymaliśmy w tych dniach kilka zapytań, dlaczego dotąd uczniowie miejscowej szkoły handlowej, którzy w roku zeszłym ukończyli w niej całkowity kurs nauk, pomimo obietnicy, nie otrzymali patentów?

Prosimy o odpowiedź interessowanych.

— Droga wiodąca pod górę z parku do więzienia, z powodu gołoledzi, stała się niemożliwą do przebycia, i dziwić się należy opieszałości osób, które przyczyniwszy się poniekąd do wytworzenia tej góry lodowej, zaniedbują wysypać ją piaskiem lub popiołem. Widzieliśmy niejednokrotnie iż po drodze tej, przeznaczonej wyłącznie dla pieszych, więzniowie w pocie czoła ciągnęli pod górę wozy z wodą rzeczną, koła wygładzały śnieżną skorupę a woda ścięta pierwszym przymrozkiem wytworzyła ślizgawkę, jakiejby nam w czasie zabaw lodowych nawet w Petersburgu pozazdroszczono.

Jeżeli nie przez współczucie dla urzędników sądu kryminalnego, przebywających tę drogę po kilka razy dziennie, to choćby ze względu na ubogich ludzi dźwigających do miasta obiady dla robotników w garnuszkach i talerzach, narażonych w skutek ślizgawicy na wywrócenie się i rozbicie swych naczyń, więźniowie tak dbali o wygodę swego dozorcy mogliby wzmiankowaną drogę wysypać popiołem lub żwirem. Przecież to ani w części nie tak wyczerpująca praca jak wywożenie gnojów na pola, należące prawdopodobnie do więzienia, z zaimprowizowanego, w pobliżu mostu, parkowego-gnojownika, i to pod górę drogą uczęszczaną przez spacerującą publiczność.

— Uzupełniamy wiadomość o odbytym w zeszły poniedziałek obiedzie pamiątkowo-uniwersyteckim, iż takowy zakończył się około godziny 8-ej wieczorem; późniejsza zaś zabawa jaka miała miejsce, zaimprowizowaną została przez członków i dla członków klubu.

— Z inicjatywy JW. Chełmskiego Prezesa Dyrekcji Tow. Kredytowego w Kaliszu, odbyć się ma narada w sobotę o godzinie 3 po południu, nad rozpoznaniem i przedstawieniem wypracowanej przez pp. Milewskiego i Parczewskiego ustawy Towarzystwa Dobroczynności oraz sposobu ukonstytuowania się rzeczonego towarzystwa.

— Piszą nam ze Stawiszyna: w dniu 23 stycznia, w osadzie naszej odbyło się zebranie gminne, na którem z inicjatywy komisarza do spraw włościańskich powiatu kaliskiego W-go K., wniesiony został projekt połączenia szkółek katolickiej i ewangelickiej w jedną ogólną, który po długich dyskusjach *pro i contra*, w końcu zaaprobowanym został. Nadto również z inicjatywy W-go K. przeznaczono z karnych pieniędzy fundusz w ilości rs. 100, na założenie biblioteczki i czytelni w Stawiszynie, a wykonanie tego ostatniego projektu poruczono p. T. aptekarzowi i p. R. miejscowemu doktowi. W końcu na przedstawienie wójta gminy p. S. uchwalono podwyższenie pensji pisarzowi gminnemu o 48 rs. rocznie. Oto szczupła wiązanka godnych uznania faktów, jakie daj Boże, aby jaknajczęściej powtarzać się mogły.

— Gazety rossyjskie donoszą, że właściwe ministerjum rozpatruje projekt urządzenia poczt wiejskich i o zniesieniu niektórych izb skarbowych gubernjalnych, które mają być zastąpione przez zarządy finansowe okręgowe razem dla kilku gubernji.

— „Now. Wr.“ donosi, że mianowano już prezydujących i prokuratorów w tworzącym się okręgu sądowym warszawskim. Prezesem kaliskiego sądu okręgowego mianowany został dotychczasowy prezes kowieńskiej izby sądowej kryminalnej i cywilnej baron von *Herszau*, a prokuratorem p. *Markow*.

Pan Dydak przyjechawszy do siebie, dowiedział się natychmiast o miłem sąsiedztwie pana Kociołkiewicza i martwiło to bardzo godnego obywatela, iż jakiś intruz śmiał mu usiąść pod bokiem. Żal mu było miłego sąsiedztwa pułkownika, często wzdychał za temi chwilami, gdy pełen radości biegł do starego wojaka na chwilę miłej pogawędki. Wszystko to jak sen przeszło. Dziś sam, zniechęcony, obok grymaśnego zepsutego dziecka, żył wegetując zaledwie, bez przyjemności i wiary w przyszłość córki.

Właśnie tego ranka, po powrocie jej ze spaceru, rozpoczął z nią w tym przedmiocie rozmowę i zakończył temi słowy:

— A nawet o ilem słyszał, ten Kociołkiewicz sprowadził do siebie syna. Nie znam go i widzieć nie pragnę, ale to pewno nic dobrego, bo to mówią: „*jakie drzewo taki klin, jaki ojciec taki syn.*“

— A właśnie nie dawniej jak przed godziną spotkałam jakiegoś młodzika na ładnym koniu, jechał pod lasem i taką studencką minę zrobił spostrzegłszy mię, żem się wgłos roześmiała.

— A przyznam się, że to było tak jak wszystko co robisz, po dziecinnemu. Dziwi mię, iż możesz zwracać nawet uwagę na takiego Kopciuszkiewicza... ty! kobieta światowa i panna z pretensją do zamążpójścia!

— A cóż to przeszkadza jedno drugiemu. Taki młokos może być bardzo dobrą rozrywką, w takich nudach, a zwłaszcza jeśli zawsze podobnie pocieszne stroi minki.

Tu Saturninka głośnym wybuchnęła śmiechem.

Ojciec ruszył ramionami i wstał od stołu, a panienka przeszła do saloniku. Usiadła do fortepjanu... uderzyła kilka akordów... ale jakoś nie miała usposobienia do muzyki, wzięła książkę, i ta ją znudziła. Biedna! jakże czczem było jej życie w tym wieku, gdzie tysiące przedmiotów nie tylko rozrywką, ale pracą byłoby dla niej, gdyby poważnie, uczciwie i rozumnie je pojmować chciała!...

Przeszła do ogrodu i tam siadłszy na ławeczce, rozmyślała nad tem, jakby to było dobrze zabawić się kosztem młokosa. Z początku robiła skrupuł na myśl rozmowy z Kopciuszkiewiczem, jak go nazwał pan Dydak, ale... nudy, ta okropna choroba próżniaków, dawała się we znaki Saturninie.

A tak, w jednej i tejże samej godzinie, Wiktorek chodząc po pokoju i Saturnina siedząc w ogrodzie, myśleli o tem jakby jedno kosztem drugiego zabawić się mogło.

Ale „trafiła kosa na kamień“; nie wiedziała panienka, iż ten wcale nie salonowy Donżuan miał wiele sprytu, wielki dar wymowy i wcale piękną, zajmującą na pierwsze wejrzenie powierzchowność. Nie przypuszczała tego, aby kobieta jej wieku i sytuacji, nie miała dla igraszki wyprowadzić w pole zarozumiałego młokosa, i dobrze się ubawić w swej samotności jego osobą. Siliła się więc na to, co miało przynieść jej chwilową rozrywkę, wabiła i irytowała swą ofiarę i... stało się to czego się wcale nie spodziewała. Słowem, panienka ta, która przywykła bawić się sercami młodzieży bogatej i salonowej, dla której niczem było narazić na szwank życie kilku ludzi, poważne zajmujących stanowisko w społeczeństwie, której serce dotąd było zimne, grymaśne i próżne... zakochała się naprawdę.

Gdy w jej wieku kobieta pokocha raz pierwszy, a źle skieruje swą miłość.., zginęła!... To też Saturnina wpadła w sidła, które zastawiła na błądzącą zwierzynę.

Nowe to uczucie dziwną uczyniło w niej zmianę. Czuła krępujące ją więzy, siłą całą chciała się wycofać z tego położenia, ale... wszystko było naprózno. Przyszła kolej na nią. Bóg ukarał próżność niewieścią, zaszczepiając w jej sercu uczucie dla człowieka młodszego wiekiem, ale co ważniejsza zajmującego zbyt nizkie według jej dawnych pojęć stanowisko.

Co czynić? jak radzić? nie wiedziała sama, straciła bowiem siły do wszelkiej walki ze światem w obec rzeczywistej miłości.

Jak to przyszło? — nic dziwnego. Spotkali się zdaleka parę razy, potem powiedzieli do siebie parę słów, w parę dni powtórzyło się to samo; i tak stopniowo przyszło do tego, iż widywali się codziennie. Ona z pobudek rzeczywistej potrzeby serca a on... zdawało się Wiktorkowi, że ją okropnie kocha.

I tak przechodziły dnie, tygodnie i miesiące. Gdyby Saturnina miała tyle rozumu i uciekła gdzieś daleko z domu, aby wyrugować z serca rosnące uczucie, byłaby uratowaną, ale,.. nowość ta tak błogo upajała całą jej istotę, iż widząc niezawodną swą zgubę... biegła w przepaść samowolnie.

Zastanawiała się chwilami nad swem położeniem; widziała jak na dłoni całą przyszłość, przypominała sobie te tryumfy, te hołdy i pokłony eleganckiego świata, stanął przed jej oczyma Andrzej z tą wielką czystą miłością, przypominała sobie upokorzenie jego, chorobę, o której wiedziała. Słowem porównawszy swą przeszłość próżną i lekką z teraźniejszem uczuciem, dla kogo? dla młokosa bez stanowiska, syna sługi swego ojca, wpadała chwilowo w jakiś szał mimowolnie. Płakała, mizerniała, cierpiała nad wyraz, ale nie miała siły wycofać się z okropnego położenia. Przyznała się, iż *wpadła z deszczu pod rynnę*. Królowała wielkim salonom, a dziś jest sługą uczucia, które świat wyższy nazwałby głupotą, warjactwem!

Wiktor był oczarowany. Kochał ją po swojemu, przyrzekł miłość do grobu, ale czyż takiemu człowiekowi, który nie rozumiał poważnej strony życia kobieta ufać powinna? (*D. n.*)

— Wkrótce mają być rozpoczęte przedwstępne czynności w celu utworzenia gminnych okręgów sądowych, rewirów i okręgów pokojowych, oraz sporządzenie listy osób odpowiednio uzdolnionych na sędziów i ławników gminnych, a to według nowej ustawy sądowej.

— Wedle otrzymanych wiadomości z Wrocławia w dniu wczorajszym notowano na giełdzie zbożowej następujące ceny: za 246 funtów polskich pszenicy wyborowej 7.94,—średniej 6.15,— żyta średniego 5.62,— wyborowego 6.30, — owsa średniego 5.80, — wyborowego 6.63. Za rubla dawano 26¼ srebrników.

— Dla Wasilewskiego od NN. rs. 1.

(*Art. nad.*)—Dnia 24 stycznia b.r. zeszła z tego świata ś. p. Cecylja z Reinszmitów **Glotz**, w dobrach dziedzicznych Sulimowie, zacna matrona, przeżywszy lat 72 wieku, a 51 małżeństwa, doczekawszy się licznych wnuków.

Umiłowała co szczytne i piękne, na tej podstawie wykształciła wysoko dwie zamężne pozostałe córy. Chrześcijanka w całem znaczeniu tego wyrazu, kochająca żona, niezrównana matka, nie znała granic poświęcenia dla swych dzieci w ciągu całego życia aż do ostatniego tchnienia.

Miłość bliźniego, poświęcenie i praca były jej godłem; mimo podeszłego wieku zajmowała się z zamiłowaniem ogrodem, urządziła go świetnie, to też jej ręką wypielęgnowane krzewy i kwiaty zdobiąc jej trumnę wywdzięczyły się za to, że je tak ukochała.

Ogólny żal w licznie zebranym gronie dostojnych sąsiadów, przyjaciół, rodziny i włościan w nader znacznej ilości zgromadzonych, najlepszym był dowodem na jaki szacunek, poważanie i przyjaźń ludzką zarobić sobie potrafiła.

Włościanie domagali się nieść ją na swych barkach aż do samych granic Sulimowa.

Nieutulony jest żal męża, córek, wychowanki, wnuków, i wszystkich otaczających ją bliżej osób. Ja, jako najlepszy przyjaciel, oddając Ci zacny cieniu cześć, powtarzam z głębi duszy: Przyjmij Ją do chwały Twojej Panie! *J.*

Różne wiadomości.

— Karolina Patti, siostra słynnej śpiewaczki Adeliny (margrabiny de Caux), zawarła umowę z pewnym impresario, na mocy której otrzyma 70,000 funt. szt. za trzy miesiące pobytu w Kalkucie, gdzie obowiązaną jest występować na scenie 5 razy tygodniowo. Tak więc za każdy występ dostanie 1,160 funt. szterl. (około 9,000 rs.)

— W miasteczku Herbede w Westfalii, ochrzczono niedawno dziecię którego ojciec, dziad pradziad i prapradziad dotąd żyją. Najstarszy członek rodziny prapradziad, były pułkownik Berghaus-Kerstein, liczy dopiero 87 lat wieku. Z dwóch związków małżeńskich miał 23 dzieci, z których obecnie ośmioro jeszcze znajduje się przy życiu. Wszystkie one mają rodziny i razem mają 35 dzieci. Z tych 6 jest zamężnych i żonatych i mają razem 13 dzieci z których jedno, córka, wyszła już za mąż i właśnie teraz została matką. Cała rodzina Berghausa liczy obecnie 72 osób.

— Z pomiędzy mnóstwa środków używanych przeciwko bólowi zębów, jako najskuteczniejszy podają jeden, jakoby wynalazku pewnego szewca w Monachium.

Składa się on z zwyczajnego plastra wizykatorji wielkości 4 cali kwad., który przyłożony na plecach w miejscu gdzie się kończą kręgi szyjne, w prostej linji przeprowadzonej od środka tylnej części głowy i trzymany od 6 do 7 godzin, ma na długi czas usuwać ból zębów. Przed przyłożeniem jednak plastra należy wziąść w usta eteru lub mocnego spirytusu i takowy trzymać z 10 minut, poczem przyłożywszy plaster w przeciągu rzeczonych 6 godzin ból ustaje.

— Uczony rabin Jakób Saphir z Jerozolimy, bawi obecnie w Memel. Szczególniejszym faktem z życia tego męża jest, iż większą część Europy zwiedził piechotą, badając wszędzie obyczaje ludzi. Spostrzeżenia swoje wydał w dwutomowem dziele w języku hebrajskim, którego przekład niemiecki i angielski podobno przygotowuje się do druku.

— Lutrowi stawiają pomnik w Eisleben, według projektu słynnego professora Szylinga, którego piaskowcowe gruppy na tarasie brylowskim w Dreźnie, wywołują powszechne uznanie świata artystycznego.

— W dalszym ciągu „anni terrible" Wiktora Hugo, wydano zeszyt nowych poezji tegoż autora pod tytułem „Justes coleres". Opowiadają iż niezmordowany poeta napisał w ostatnich czasach sztukę pełną werwy i życia pod tytułem „Le jardin des Plantes". Czekamy przekładów.

— Znany przedsiębiorca Strousberg zwany królem kolei, dotąd jeszcze odsiaduje karę za swoje sprawki w więzieniu w Moskwie. Obwiniony o podstępne wyzyskiwanie banku moskiewskiego, nie traci nadziei uniewinnienia się, zasłaniając się zadawalniającym stanem swego majątku. Tymczasem okazuje się po sprawdzeniu ksiąg handlowych, iż Strousberg od pięciu lat jest bankrutem, a wszystkie czynności jego zmierzały do osłonięcia tego bankructwa. Stan czynny upadłości, zaledwie wystarczy na pokrycie kosztów sądowych.

— Skrzydlaty człowiek. Pewien Anglik, nazwiskiem Simmonds, robił niedawno próbę wzniesienia się w powietrze za pomocą przyrządu mającego kształt parasola; ale pierwsza próba niebardzo się powiodła wynalazcy, gdyż przyrząd jego może być użytym jedynie podczas silnego wiatru. Jestto ciężka, bo ważąca około centnara, machina, która zdaniem Simmondsa mogłaby unieść kilka osób — gdyby sprzyjały temu okoliczności. Tymczasem pożyteczność jego wynalazku, co najmniej, jest niedowiedzioną i ma być poddana nowym doświadczeniom.

KILKA SŁÓW O NIEWOLNICTWIE
W CZASACH PÓŹNIEJSZYCH.

(*Ciąg dalszy*).

Dwa te sprzeczne uczucia nadają systemowi niewolnictwa popęd i rozmiary takie, jakie widzieliśmy w najświetniejszej epoce istnienia onego.

Morze śródziemne i jego brzegi, było teatrem olbrzymich zapasów między Islamizmem, a Chrześcjanizmem. Najdzielniejszą obroną krzyża byli kawalerowie Jerozolimscy.

Współzawodnictwo ras i religijna nienawiść wzajemna, przechodząca wszelkie pojęcie, wytworzyła opłakane rezultaty, bo wskrzesiła ten obmierzły handel.

Ogromna ilość niewolników zobopólnie zabieranych, była ofiarą zemsty wzajemnej. Po wypiciu przez nich czary hańbiącej niedoli aż do dna, najczęściej przeznaczano ich do pełnienia obowiązków wioślarzy.

Strony nieprzyjacielskie rywalizowały w wyszukiwaniu środków okrucieństwa i wzajemnego pastwienia się. Chrześcijanie na galerach muzułmańskich, Muzułmanie na galerach chrześcijańskich.

Kiedy Turcy przegrali batalję Lepantu 1571 r. 12,000 chrześcijanom rozkuto kajdany.

Można wnieść z cyfry danej, jaka ilość w przybliżeniu tych ofiar, mogła się znajdować w ręku walczących.

Lecz prawdziwym biczem Bożym byli korsarze barbarescy: pograniczne mórz lądy, miasta, są celem ich wypraw i łupieżtwa. Lekkie piratów statki krążą po obszernych przestrzeniach wód, roznosząc przestrach, zniszczenie i jassyr.

Oblężenie i wzięcie przez nich miasta Fondi jest pamiętnem; prawie cała ludność żeńska wtedy uprowadzoną została, i następnie sprzedaną kupcom tureckim i afrykańskim.

Mocarstwa Europejskie przedsiębrały nieraz energiczne środki przeciw rozbójnikom morskim, a pierwszy zaszczyt poduiesienia oręża w imię uciśnionej ludzkości, należy się Stanom Zjednoczonym.

Mimo to, skutek nie został uwieńczonym pomyślnie, z powodu braku jedności w działaniu państw.

W końcu jednak nastąpiło bombardowanie Algieru przez flotę angielską pod rozkazami Lorda Exmouth 1816 r. i położono kres niewolnictwu w Barbarji.

Rok 1444 inaugurował handel afrykański Negrami.

W tym celu założoną została przez rząd portugalski faktorja, i przemysł stanowczo się uorganizował. Każdego roku ajenci kompanji, wysyłali znaczne partje czarnych do metropolji, a potem odprzedawali takowe do Tunisu lub Sycylji.

Lecz żaden z narodów nie wsławił się w tym zawodzie tak dalece jak Hiszpanie. Nie długo po odkryciu Ameryki, zaprzęgają tamtejszych mieszkańców do srogiego jarzma, a 1495 roku pierwszy transport Indjan wraz z niezliczonemi skarby wyekspedjowany został do ich ojczyzny.

Z chwilą tą rozpoczyna się krwawy dramat, jaki przedstawiło meksykańskie plemię, ginąc setkami z rąk hiszpańskich siepaczy, tych żarliwych przedstawicieli chrześcijanizmu.

Nadmienić tutaj wypada, że na ziemi odkrytej, zdobywcy nie znaleźli śladów niewolnictwa, byli tam tylko jeńcy wojenni, zwykle na ofiarę bogom przeznaczeni lub przestępcy stanu.

Biedny lud oddawał się wprawdzie czasem w niewolę, nie była to jednak instytucja taka, jaką widzieliśmy w imperium rzymskiem i jego dalekich prowincjach.

To sprzedawanie osobistej wolności jest jawnym dowodem, jak znośnie traktowano tam człowieka.

Akt kupna istoty ludzkiej odbywał się w przytomności najmniej czterech świadków, a nowonabywca był pociąganym do odpowiedzialności, jeśli uchybił warunkom przez siebie przyjętym.

Przykład sporów ztąd wynikłych rzadkim był zjawiskiem.

Niewolnik w swych stosunkach rodzinnych miał wszelką swobodę, jednem słowem, świat tamtejszy pod względem moralnym stał tak wysoko, jak nigdzie nie mieliśmy przykładu.

Na takiej to ziemi Hiszpanie zatknęli swój sztandar cywilizacyjny, niosąc w darze nowej ziemi krzyż wraz z mordem i łupieżtwem, środkami najradykalniejszemi wówczas do ugruntowania chrześcijaństwa.

Rzecz dziwna, że świat mający pretensję do oświaty, wszystkie kraje nie zbliżone do niego powierzchowną ogładą, obyczajami złemi lub dobremi, nazywa barbarzyńskiemi, strony najszlachetniejsze bywają pominięte, jakby wyjęte z pod prawa i niegodne wzmianki.

Naprzykład dumni synowie Iberji nazwali mieszkańców Ameryki barbarzyńcami, a jednak jeśli rzucimy okiem bezstronnego badacza, ileż pięknych stron tam znaleźlibyśmy. Wszakże bezczelna zarozumiałość zdobywców pokryła wzniosłe przymioty mianem ciemnoty. Lecz powracam do rzeczy. Hiszpanie w nowej ziemi, po dopełnieniu reorganizacji na swój sposób, zabijają ten naród moralnie, tamują jego naturalny rozwój, cenią w człowieku niewolniku siłę tylko fizyczną i tej wymagają. Ponieważ krajowcy nie odpowiadają tym warunkom w zupełności, nabywają zatem negrów w ten sposób, że za jednego murzyna dają pięciu meksykanów. Ruch handlowy był wielki, a z chwilą wydania przez Karola V-go oddzielnego przywileju pewnemu kupcowi flamadzkiemu na przemysł niewolnikami rassy kolorowej, przybrał olbrzymie rozmiary. *(D. n.)*

Sprawozdanie targowe
z rynków miejscowych.

Kalisz dnia 31 stycznia 1876 r.

Korzec żyta 4.20, — pszenicy 6.05,— jęczmienia 4.20, — gryka 4.49, — owies 2.55, — za 256 kwart: jagieł 19.20, — kaszy jęczmiennej 10.24, —gryczanej 15.36,— drobnej 25.92; — za garniec jagieł zagranicznych kop. 25; — za 295 funtów: mąki I-go gatunku 15.75, — zwyczajnej 10.56, — pytlowej 12.32; — talar kosztuje rs. 1 kop. 14; — floren austrjacki kop. 67; frank 30 kop.; pud siana 60 k.,—słomy żytniej 32 kop.,— wiórek olowiany 6.50,— szumówki 3.70;—robotnik pieszy 45 kop.,— furmanka z 1 koniem 1.50, — parokonna 2.50;—mięsa: 1 funt wołowiny 8 kop., baraniny 8 kop.,— wieprzowego ze skórą 12 kop., bez skóry 10½ kop.,—słoniny i sadła 23½ kop.

Przegląd polityczny.

W tych dniach, pisze *Presse*, przedstawiciele trzech rządów cesarskich doręczą wielkiemu wezyrowi elaborat hr. Andrassy, wymieniający reformy, jakie Porta zaprowadzić powinna, a reprezentanci trzech pozostałych mocarstw, podpisanych na traktacie paryzkim, żądania powyższe poprą. Znowu przeto środek ciężkości układów dyplomatycznych zostanie przeniesiony do Kon-

stantynopola. Sułtan i jego ministrowie mają dalej rozstrzygnąć pytanie, czy się zgodzić na to, co Europa Porcie radzi, czy też zamknąć się w nierozsądnej opozycji. Można być prawie pewnym, że rząd turecki wręcz propozycji nie odrzuci, ale kto wie, czy nie będzie próbował wykrętów, połowicznych przyrzeczeń, w których dyplomacja wschodnia jest taką mistrzynią. Zarozumiała wiara w siebie jest dotąd nad Złotym Rogiem bardzo wielką i ewentualności tej wyłączać nie podobna. A jednak, jeśli Porta sie przystanie na podany jej jedyny sposób przywrócenia ładu i spokojności w Bośnji i Hercegowinie, to ściągnie na siebie niemałe niebezpieczeństwo i pozwoli zbliżyć się następstwom, którym w interessie pokoju europejskiego należałoby zapobiedz. Położenie w Turcji nie jest już dziś takiem, jakiem było w czasie gdy na usilne żądanie mocarstw wysłaną została do Mostaru komisja konsularna. Powstanie utrzymało się w niekorzystnej dla siebie porze, wszelkie wysiłki tureckie nie mogły go nietylko stłumić, ale nawet ograniczyć, jak tego świeże potyczki dowodzą. Powstańcy są dziś lepiej uzbrojeni i uorganizowani niż przed kwartałem. Stanowisko Serbji i Czarnogórza jest także mniej pewnem niż naówczas. Czarna Góra jest już w połowie na stopie wojennej, a w Białogrodzie książę Milan nie może sobie dać rady i publicznie rozbierają tam pytanie, czy zamach stanu przyda się na co, lub nie. Lawina i z jednej i z drugiej strony wisi w powietrzu, a jeśli dotąd Europa zapobiegła jej stoczeniu się na Bośnię i Hercegowinę, to wkrótce może nie będzie mogła wstrzymać żądnych boju i niepodległości sąsiadów ottomańskiego państwa.

W całej Francji panuje dość przykładna zgoda między różnemi odcieniami republikanów, Paryż nie chce w tej mierze naśladować reszty kraju, i republikanie umiarkowani kłócą się tam na zabój z radykalistami. „Serce świata", jak Wiktor Hugo nazywa to miasto nie daje dobrego przykładu całemu organizmowi; zdaje się, że poeta miał słuszność, nie nazwawszy go „głową świata".

W Austrji, w tym „kraju nieprawdopodobieństw", jak ją Beust nazwał, nie znikło jeszcze niebezpieczeństwo przesilenia gabinetowego. Mówią już nawet o potrzebie przywołania Beusta na pomoc, co wiele krwi psuje dziennikom i publicystom niemieckim.

Anglja ma ciągle dużo kłopotów ze swemi zaeuropejskiemi kolonjami, rozrzuconemi we wszystkich kierunkach róży wiatrów, a jednakże usiłuje ciągle pomnażać liczbę swych posiadłości egzotycznych, wprawdzie nie dla próżnej sławy, lecz zmuszaną jest do tego potrzebą swego przemysłu i handlu. Niedawno rząd angielski chciał nabyć za pieniądze terrytorjum przyległe do południowo-zachodniej afrykańskiej odnogi Delagoa; ponieważ jednak to terrytorjum utrzymało się przy Portugalji, więc Anglja stara się teraz o nabycie zatoki Wielorybów, bliższej od metropolji, a zatem dogodniejszej.

T. Esse. K. Witkowski.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż prawnie w drodze egzekucji sądowej zajęte ruchomości, jako to: meble i sprzęty pokojowe oraz konie różnej maści, w dniu 23 stycznia (4 lutego) r. b. począwszy od godziny 10 rano, na targu w rynku miasta Kalisza placem Ś-go Mikołaja zwanym przez publiczną licytację sprzedane będą.

70 *Lubinkowski.*

By przyjść w pomoc niezamożnym chorym, od godziny **11** do **12** rano, każdodziennie, ja i Dr. Raczyński, udzielać będziemy

przychodzącym

POMOC LEKARSKĄ,

za opłatą 15 kop. od porady.

Miejsce przyjęcia w mieszkaniu mojem na rogu ulic Poprzeczno-Warszawskiej i Warszawskiej, w domu p. Kohn pierwsze piętro.

17-0-6 **Franciszek Czajczyński.**

Węgiel kamienny

z dniem 1 lutego r. b.

po 50 kop. za centnar

sprzedaje w najlepszym gatunku w składzie moim przy ulicy Wrocławskiej, w spichlerzu W. Bilczyńskiego. Także przyjmuje zamówienia na nasiona pastewne.

Zamówienia na węgiel przyjmuje również agentura księgarska, przy ulicy Poprzeczno-Warszawskiej.

65 **Adam Węgierski.**

W lesie Kowale-Pańskie

pod Turkiem są do sprzedania po cenach przystępnych

sosny grube

zdatne na potrzeby młynarskie. Wiadomość na miejscu. 69-3-1

Mieszkanie

z pięciu pokoi, kuchni, dwóch drwalników, piwnicy, z dwoma przedpokojami od dwojga oddzielnych schodów do wejścia służącemi na pierwszem piętrze, do wynajęcia w domu Czajczyńskiej Nr. 117—119 przy ulicy Łaziennej od 1 lipca r. b. za cenę rs. 320 rocznie, kwartalnie z góry. Stróż Antoni wskaże, zawarcie kontraktu u Dra Czajczyńskiego. 67-0-1

Dom Win Szampańskich

HEIDSIECK & Comp.

w Reims

podaje do publicznej wiadomości, iż znaczniejsze firmy **Handli w Warszawie** i na prowincji, przeszłej jesieni zaopatrzone zostały w Szampana wyborowych gatunków.

Marki:

Monopole!

Monopole sec!

Grande Marque de l'Empereur!

60-3-2

Potrzebna **gospodyni** w wieku około lat trzydzieści na wieś, któraby się trudniła gospodarstwem kobiecem, domem i kuchnią, mająca dobre świadectwa, od 23 kwietnia r. b. lub prędzej; bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina. 58-3-1

W kantorze loterji

ALFONSA HURTIGA

w Kaliszu,

są do nabycia losy do klassy **1** 126 loterji w $1/1$, $1/2$ i $1/4$ częściach.

Ciągnienie 1-ej klassy w dniu 11 i 12 lutego r. b.

35-8-5

Lokal do wynajęcia

Dobrzec Mały № 51 składający się z 3-ch pokoi, kuchni i drwalnika. 64-3-2

Biblioteka czyli **czytelnia polska** z kilkuset dzieł różnej treści z drukowanemi katalogami kompletnie urządzona, jest pod dogodnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość w księgarni J. Mittwocha w Kaliszu. Na odpowiedź z prowincji markę załączyć trzeba. 66-3-1

131 Z wolnej ręki jest do sprzedania 131



NIERUCHOMOŚĆ № 131 w m. Kaliszu przy ulicy Piekarskiej położona; wiadomość na miejscu u **Władysława Zipser.**

Niniejszem mam zaszczyt donieść szanownej publiczności, iż w dniu dzisiejszym otworzyłem

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH

w domu Nr. 39 przy szossie Wrocławskiej. Bezpośrednie stosunki z najznaczniejszemi kopalniami Górnego Szlązka, stawiają mnie w możności współzawodnictwa z wszelką konkurencją. Starając się o łaskawe względy Szanownej publiczności, sprowadzam najlepsze węgle i dla dogodności szanownych konsumentów odstawiam takowe do domów.

Obstalunki przyjmuję w samym składzie, jako też w cukierni p. Majera i w księgarni p. Fingerhuta.

38-6-4 **Jan Handke.**

Są do sprzedania



TRYKI

DWULETNIE

z zagranicznych owczarń, rassy Merino zarosłe gęstą i wysadną wełną od głowy aż do kopyt, która z każdego po wypraniu waży od 6 do 7 funtów. Za zdatność do chowu poręczam. Cena sztuki rs. 40.

Izydor Kasztan,

w Wrocławiu ulica Bednarska Nr. 7.

52—3—2

Niżej podpisany

majster mularski i ciesielski

podejmuję się wykonania wszelkich robót w zakres budownictwa wchodzących. Mieszkanie moje tymczasowo w domu p. Harnisza przy Nowym Rynku № 417. **Wac. Stan. Marten.**

54-3-2

FABRYKA

TKANIN

DRUCIANYCH



J. R. RICHTER

w Kaliszu w Rynku Nr. 35, wykonywa polepszone sita do koniczyny z babki, do pszenicy i żyta z wyczki, i wszelkie sita do czyszczenia zboża. 36-3-3

TEATR.

Jutro: Po raz pierwszy **Pojęcia pani Aubrey** komedja w 4 aktach Al. Dumas (syna), **Owoc zakazany** wodewil z francuzkiego w 2 odsłonach. Pierwszy występ pani J. Molskiej b. art. dram. sceny Poznańskiej.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
												o północy	
1	lutego	Wtorek	7	42 r.	4	46 w.	9	4	1	21	we dnie	0	3 r.
2	„	Środa	7	40 „	4	48 „	9	8	1	25		1	33 „
3	„	Czwartek	7	38 „	4	49 „	9	11	1	28			

Redaktor, **J. Miłkowski.** —w drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej